

X. JÓZEF TEODOROWICZ
ARCYBISKUP

WOBEC IDEAŁÓW SIENKIEWICZA

MOWA WYPOWIEDZIANA NA NABOŻEŃSTWIE
ŻAŁOBNEM ZA DUSZĘ Ś. P. SIENKIEWICZA
W KOŚCIELE MARYACKIM W KRAKOWIE

CZYSTY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA KSIAŻĘCO-BISKUPI
KOMITET

KRAKÓW 1917

WYKAZ
ANALIZ

WYKAZ ANALIZ
ANALIZY
ANALIZY

WOBEC IDEAŁÓW
SIENKIEWICZA

WOBEC IDEAŁÓW SIENKIEWICZA

MOWA

WYPOWIEDZIANA NA NABOŻEŃSTWIE ŻAŁOBNEM ZA DUSZĘ

Ś. P.

SIENKIEWICZA

W KOŚCIELE MARYACKIM W KRAKOWIE

PRZEZ

X. JÓZEFA TEODOROWICZA
ARCYBISKUPA

CZYSTY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA KSIĄŻĘCO-BISKUPI
KOMITET

KRAKÓW 1917

NAKŁADEM AUTORA. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

<https://rcin.org.pl>



F. 7857

WARSZAWIE

POŚWIĘCA

AUTOR

WARSZAWA

ROZWIĄZANIE

WYKONANIE

7857



I.

„I zapalił się duch ludu, skoro usłyszał te mowy“.

(Ks. Mach. I. 13).

Wszystko wyśpiewała mu przeszłość Polski: i swoje bohater-
skie czyny i swe powszednie, szare, codzienne życie; i dni swojego
pogromu i wielkie chwile tryumfu i chwały; i swoją słabość i nie-
dostatek i źródła skąd czerpała moc i podniesienie.

I wyspowiadała mu swoje wewnętrzne dzieje, swoje pokuty
i swe duchowe potykania, swoje winy i wielkie za nie ekspiacye; —
nie miała przed nim tajemnic — zwierzyła mu wszystko.

A on wchłonał w siebie woń jej łąk i krasę jej słońca, szum jej
borów i lasów, tajemną mowę jej stepów — lecz więcej jeszcze
wsluchiwał się i wpatrywał w mowę jej duszy i serca — przejął
w siebie jej dzieje i przejął ducha, co dzieje te oddaje.

I niczego z mowy przeszłości nie uronił — żadnego uczucia
nie skaził, ni żadną przymieszką własną nie przyprószył.

Siebie nawet w niczem przeszłości narzucić nie chciał — i nie
słał dziejów minionych pokoleń w rytm jakiegś przez siebie z góry
ułożonej aryji; sam niczem innym być nie chciał, jak jeno arfą
polską, która się jedynie wzruszała powiewem przeszłości.

Rzec można, że wielki artysta umierał samemu sobie — że rzekał się chęci, by być twórcą, a chciał być jeno odtworzycielem.

Ale dopiero przez tę ofiarę wewnętrzną, jakimże to twórczym stał się on, i mistrzem!

Twórczem było jego potężne uczucie, wstrząsające miłością i nienawiścią, smutkiem i nadzieją; twórczym był w tych postaciach, które w przebarwnym orszaku w służbę wprowadzał ideału; twórczym był, gdy odtwarzał dzieje i tchnieniem swego geniuszu i duszy przeszłość zamarłą ozywiał.

Przeszłość jego piórem zaklęta stanęła przed nami, w rozchwytywanych przez Polskę całą powieściach: „Ogniem i mieczem“, „Potop“, „Pan Wołodyjowski“, „Krzyżacy“.

A i jaka stanęła!

Nie blada, bezkrwista; nie jak mumia, pokostem przemalowana arcyzmu. Stanęła żywa, ciepła, promienista.

I oglądasz na niej wszystkie blaski jej lica; całą krasę jej sukni; udziela ci się jej wdzięk żywy, niby kwiatu, co rozkwita świeżo; i uczujesz wszystkie uderzenia jej serca.

Oddał on tajemniczą spowiedź Polski mistrzowską swą sztuką, i w tem najwyższą, że wielki arcyzmu umiał się ukryć pod ludzącą formą rzeczywistości.

Oddał ją przesłicznym językiem swej lutni, nowym w swej prostocie, przejrzystości i plastyce — a takim starym w swej jędrnej sarmackiej zwięzłości, jak gdyby przeszłość język umyślnie urabiała dla niego.

Był zarówno malarzem pejzaży jak i myśli. Był nim zawsze czy to mówił obrazami, czy malował cudną przyrodę, czy wstrząsające walki malował duszy.

Ale nad talent jego i geniusz, nad artyzm i język wylatywała jego miłość.

A raczej miłość tkwiła i ożywiała talent jego i geniusz, artyzm i język.

Księga mądrości mówi: „Staraniem o umiejętność jest miłość, a miłość jest zachowanie praw jej, a zachowanie praw jej upewnia nieskazitelnność“ (6. 19).

Miłość była mistrzynią jego umiejętności. Miłość rządziła jej ustrojem i była natchnieniem intuicji wielkiego artysty; była miarą i wagą czułą, na której odważał zasługi i winy przeszłości; była wzrokiem i źrenicą, która przez groby i gruzy posiewy życia wy-patrzeć umiała; była troskliwą zbieraczką spuścizny przeszłości; kształcicielką praw ducha narodu, która dochowała i przetworzyła to wszystko, co daje historii narodu niespożytość, a życiu jego „nieskazitelnność“.

Pytasz skądto tak bardzo Polskę zrozumiał?

Stąd, że ją tak bardzo miłował.

Geniusz artysty i miłość syna narodu dokonały wzajem dzieła zdumiewającego.

Polska, zaklęta jego piórem, wyszła z osłon przeszłości, z popiołów i gruzów taka żywotna, że żyć, czuć, działać poczęła w sercach dzisiejszych pokoleń, i krwią się stała krwi naszej i duszą naszej duszy.

Nie już jak wizya jaka jawiła się przed narodem, ale stała się w nim jego drugim ja.

* * *

Tak wskrzeszona przeszłość musi przemówić do pokolenia dzisiejszego; i istotnie przemówiła i wstrząsnęła niem potężnie, przeniknęła swym duchem i zaprawiła wiarą, która jak tarcz silna chroni je przed zatrutą strzałą sceptycyzmu, podnosi nad znojną, smutną rzeczywistość, nad własne nawet zwątpienie. I pokolenie dzisiejsze czytając pisma Sienkiewicza, ukąpane w zdroju odmładzającym przeszłości wołało: „A więc żyję wciąż i prawo mam nieprzedawnione niczem do życia pełnego i wolnego“.

I wytrysnął ze wspomnień przeszłości źródł nadziei, ulatujący, jak zefir lekki, a silny — z szeptów zaklętej piórem przeszłości, słany w ucho pokoleń dzisiejszych i przyszłych:

„Bądź lepszej myśli ludu Boży, pamiętaj Izrael“. (Bar. 4. 5.)

„Prawdziwie — słowo to jest „jak woda głęboka, jak potok, wylewający źródł mądrości i siły“ (Eccl. 18. 64.); a potok to i źródł zawsze wartki i żywy, zawsze gotowy, by pokłady nowych pokoleń użyźniać.

Stąd nie przyprószy tomów pism Sienkiewicza proch zapomnienia, nie zepchnie w cień jego dzieł toń niewdzięczna czasu, nie zacięży na nich klątwa przedawnienia, nie przywrze do nich pleśń.

Tomy zaś te, niosąc imię Polski z osłon grobowych przeszłości, kraśne, wiośniane, żywotne, spełniają misję opatrzną przede wszystkim w chwili dzisiejszej, w której to imię poczyna wpisywać w księgę narodów żyjących złotym rylcem — Bóg.

I chcę wam dziś o tem osobno mówić, chcę z naciskiem przedstawić jak właśnie dla przychodzącej chwili przysposobionem zostało słowo Sienkiewicza.

Bo dziś jaśnieje nam już świt i zaranie, a po niem przyjdzie poranek i dzień.

Jakiemże to szczęściem przepelnia się serce nasze.

Lecz czyż nie miesza się z poczuciem radości także poczucie odpowiedzialności?

Wszak Pańskie to dzieło i od Pana się to stało, co się stało — i nie z naszych marnych prób, nie z naszego rozumu i naszej mądrości, nie z męstwa nawet naszego — ale z Pańskiego nakazu imię Polski świecić poczyna.

Czyżbyśmy nie widzieli — czyżbyśmy nie rozumieli tego? czyżbyśmy mieli być podobni piejącemu kurowi, któremu się zdaje, że on świt i zaranie tworzy — skoro je krzykiem swym zwiastuje?

A skoro Pańska to sprawa — sprawa Polski, to od nas żąda i domaga się Pan, przygotowania serc i dusz — od nas się domaga byśmy przynieśli do nowej Polski te same chrześcijańskie ideały, do jakich była powołana.

Jakież to wielkie zadanie! I jakże wielką jest nasza odpowiedzialność za jego spełnienie!

Lecz Bóg nam je ułatwił, gdy naszego pisarza powołał, by on nam w szacie powieści odmalował powołanie Polski, i wskrzesił przed oczyma naszymi te ideały, które jej przyświecać mają.

Jakże więc opatrzmem było powołanie talentu Sienkiewicza przez Pana.

I może dlatego zabrał go Pan do siebie w chwili, gdyśmy go tak bardzo potrzebowali. Bo już snąc nie chciał Bóg, byśmy spojczyli na żywej jego osobie, ale chciał byśmy uwięzili oko nasze wyłącznie w ideałach przezeń głoszonych.

I przez śmierć jego, przez ból i żywy żal za nim, bodaj czy nie chciał Pan tylko tem silniej ocucić i ożywić w nas pamięć o jego dziełach i żywe przypomnienie jego ideałów.

„Sprawujcie dzieło wasze przed czasem, a da wam zapłatę waszą czasu swego“ — mówi Eklezjastyk. — Przygotowujcie się do budowania gmachu narodowej myśli i duszy już teraz, wedle jego wskazań, by was nie wyprzedzili snąc ci budowniczy, którzy gotowi w duszę narodu wnosić tchnienie obce, i zatrute.

* * *



II.

Wiele ze wszystkich ideałów powieści Sienkiewicza jakaś rodzima, czysta i zdrowa woń duchowa.

I pismo św. mówiąc o mądrości i mądrych, nazywa ich, „zdrowiem okręgu ziemi“ (Ks. mądr. 6. 26).

Prawdziwie do ideału jego odezwać się można, jak odezwał się poeta do ojczyzny: „Ty jesteś jak zdrowie“.

Ideały, które widnieją w jego dziełach nie uderzają oczu czemś nadzwyczajnym, albo wyszukanem: szlachetna miłość, czystość domowego ogniska, poświęcenie dla ojczyzny i wiara nadprzyrodzona — są wątkiem jego dramatycznych akcji.

Ale tak jak gdy kto posiada zdrowie, to choćby nie myślał o precennym swym skarbie, to jednak nim się cieszy i w pełni zeń korzysta, — podobnie nurzamy się w tem, co nas moralnem i duchowem zdrowiem darzy, i nie myśląc nawet, krzepimy się wewnątrznie, i z bogactwa zdrowia żyjemy.

Sam pisarz o ideałach swych prawie że nic nie mówi. Ale mówią one same za siebie; mówią przez dramatyczną akcję, mówią przez potężne porywy dusz, mówią przez miłość i nienawiść, mówią na każdej karcie powieści; mówią mową wszystkich serc i wszystkich wypadków.

Wchodzą ideały jego z równą łatwością i niewymuszonnością w zwyczajną szarżyznę życia, jak i w wielkie historyczne chwile, a wchodzą nie opowiedziane, nie zareklamowane, bez osobnych wstępów, bez zwrotów na siebie, bez uczonej czy filozoficznej apologii. Wchodzą, jak wchodzą ci, co się wszędy czują na miejscu i swojsko, co nie wykazują się swem prawem, ale z niego korzystają, i wedle niego duszami i narodem rządzą. I dziwnie harmonijnie są one skojarzone: w bogatej skali jego powieści przewija się akcja od jowialnego dowcipu, aż do scen najbardziej lirycznych; od cichych historii domowego życia, do olśniewających potęgą i grozą publicznych wydarzeń; od przeżyć wewnętrznych serca, aż do wstrząśnień i tragedji narodu. W tej zaś całej tak subtelnie złożonej maszyneryi psychologicznych motywów, duchem ożywczym jest zawsze ideał zdrowy, w którym się kojarzy artyzm i piękno ze szczytnością moralną, wysiłek człowieka z łaską Bożą, walka z tryumfem sprawy dobrej.

Rozważaniu waszemu przedstawię dwa ideały najbliższe nam: najważniejsze, a w pracy około budowania królestwa ojczyzny najdonioślejsze.

Są nimi: rodzina i ojczyzna.

Zacznijmy od rodziny:

Podłożem duchowem i moralnem rodziny jest miłość; wogóle miłość w powieściach Sienkiewicza nie kała, nie upadła, ale przetwarza i podnosi, a kojarzy się z powinnością, sumieniem i obowiązkiem.

W pierwszych swych pracach wystąpił był nawet jako nieprzyjaciel miłości i wykazywał zgubne jej wpływy na talent i życie — później zaś, zdałoby się, wskrzesza przez nią w swych powie-

ściach romantyzm epoki trubadurów. A jednak inaczej on zgoła kobietę pojmuje, niż jak ją pojmowała epoka trubadurów; bo kobiety nie odcina on od życia — nie wkłada jakby pod klosz jaki szklany, ani nie ustawia jak obraz śliczny ale martwy za przedmiot westchnień błędnego rycerza; kobieta w jego powieści żyje i działa. Rysy jej uwypuklił jak żaden dotąd z polskich pisarzy, a przemawia ona z wdziękiem cnoty i prawdziwym bohaterstwem duszy.

Różne są jej typy, ale w tej całej galeryi Helen, Oleniek, Baś i Maryń w tem ze sobą zgodne, że strzegą jak świętości granic, jakie rozciąga prawo Boże i obowiązek; że miłość ich wolna od sentymentalnej ekliwości, czysta i silna, męczyznę podnosi i uszlachetnia.

Rozwiązuje też Sienkiewicz problem dzisiejszy miłości a obowiązku wedle zasady chrześcijańskiej. Kiedy w obecnych prądach sama miłość rozgrzesza występki a niszczy obowiązek — ba, nawet jego pojęcie, — to u Sienkiewicza powinność i przykazanie Boże idzie ponad miłość.

Miłuje swego narzeczonego Kmicica Oleńka — lecz gdy ten sprzeniewierza się ojczyźnie, gdy czynami niesławi swe imię, — odepchnie go od siebie i dopiero skoro się moralnie oczyści będzie jego żoną. Miłuje dawnego swego narzeczonego bohaterka „Bez dogmatu“ — ale ona to powie: „Rozumiesz, że skoro jestem nie-szczęśliwa, pozwól mi zostać uczciwą“.

A kiedy ją dawny naręczony namawiać pocznie do rozwodu, zapisze on w swym pamiętniku wrażenie, jakie na nią propozycja ta uczyni:

„Wyrzaz „rozwód“ sprawił na niej wrażenie rozpalonego żelaza. Nic, nic, nic nie wskórałem ani wybuchami uniesienia, ani

zuchwalstwem, ani prośbą, ani miłością; wszystko było wzięte za złe, za obrazę, wszystko było odrzucone i podeptane“.

I podziwiać każe Sienkiewicz sceptykowi, nieledwo cynikowi, który najwięcej właśnie skutkiem tych zasad niewzruszonych cierpi, i cnotę i rozum tych prostych katechizmowych zasad.

„Jest rzeczą szczególną, że ów „Kodeks uczciwej Magdy“ nie wyłącza w kobietach ani przenikliwej inteligencji, ani misterności myśli, ani ich polotu“.

„Dusza kobieca ma w sobie coś z kolibra, który umie bujać swobodnie wśród gęstego krzewu i nie zawadzić o żadną gałązkę, nie potrącić jednego liścia.

„To się da zastosować przedewszystkiem do Anielki. Największa misterność uczuć i myśli łączy się w niej z największą prostotą moralnych pojęć. Jej „Dziesięcioro“ jest takie same, jak „Dziesięcioro“ Magdy — tylko, że u Magdy jest ono wyszyte na zgrzebnem płótnie, u Anielki na delikatnej, jak koronka, tkaninie“.

A nie tylko kobieta, lecz i mężczyzna wtóruje chrześcijańskiej zasadzie wiążącej rodzinę.

„Wiarołomstwo — mówi bohater jego powieści — jest dla człowieka umiającego poważnie myśleć łotrowstwem, tak dobrze przeciwnem etyce, jak złodziejstwo, jak podpisywanie cudzych nazwisk na wekslach, jak łamanie przysięgi, jak łamanie słowa, jak oszustwo w handlu lub w kartach“.

„Religia może odpuszczać grzech cudzołóstwa jako chwilowy upadek — ale cudzołóstwo, które się samo z góry rozgrzesza, wyłącza religię, wyłącza odpowiedzialność, wyłącza uczciwość, wyłącza honor“.

Jakże przecenne są te zasady i zawsze stare i zawsze nowe; dzisiaj, gdzie mamy pojąć znowu dziedzictwo nasze, pomnijmy na słowa mędrca Pańskiego: „Nie daj duszy swojej w niczem wszetecznicom, abyś nie zagubił i siebie i dziedzictwa twojego“ (Eccl. 9, 6).

Jakże to nam nie przystosować tych słów do naszej obecnej chwili; jakże nie widzieć w nich wielkiego ostrzeżenia; jakże nie czytać wielkiego wskazania?

Dziś, gdy dziedzictwo nasze ma być na nowo udziałem naszym — pytać nam potrzeba o wszystko to, co mu zagrażać może — i pytać się, lecz i troskać się i zabiegać, by snąć nie wywinęła się z rąk naszych.

Słowa zaś Pisma św., które przytoczyłem, stawiają za niezbędną warunek utrzymania dziedzictwa — czystość.

Brud moralny, który duszę kała, niszczy ją i wraz też niszczy wszystkie jej dobra, niszczy jej dziedzictwo.

I cóżby nam stąd przyszło, gdybyśmy jedną ręką wznosili fasady i gmach ojczyzny, ale drugą podkładali głównie żarzącą się, rozpaloną ogniem nieczystym, który moralny ustrój i wszystkie szlachetne porywy w perzynę i popiół obraca?

Gmach ojczyzny utwierdzić się zdoła tylko na zdrowej rodzinie. — W przeszłości rodzina polska utrzymywała królestwo jeszcze wtedy, gdy się rysowały jego ściany i rozpadały mury, — a gdy nie spajała już więcej Polski idea państwowa — wtedy cementem jej była zdrowa rodzina.

Wynieśmyż ów czar zdrowia z powieści naszego pisarza, i wnieśmy w przyszłe nasze Królestwo.

A duszy narodu brońmy dziś od skażenia i zepsucia samych

pojęć i zasad. Czyż mało to krwi zepsutej na nasze ziemie wnosi obecna wojna? Czyż mało będzie potrzeba pracy i wysiłku, by zdrowie moralne na ziemiach naszych wróciło, by się zabliźniły rany tyle gorsze i straszniejsze od ran ognia i miecza — bo rany moralne?

A jakże będziem walczyć z smutną spuścizną wojenną, jakże się jej mamy przeciwstawiać, jeśli w naszym credo moralnym nie jaśnieją zdrowe i silne zasady?

Niestety, literatura obecnej doby nieraz niesie na myśl naszą namul zły, który zdrowe zasady rozkłada. Niejedna dzisiejsza książka stała się ściekiem dla odpadów rafinowanych i zepsutych prądów literackich Francyi, i grubych a dzikich, idących z Rosyi.

Dziś już o naszej literaturze można powtórzyć wyrok Sienkiewicza, który wydał na literaturę zachodu. „Analizowano — pisze on — w imię prawdy, która niby musi i ma prawo być wypowiedzianą, wszystko, lecz przeważnie zło, brudy, ludzką zgniliznę i ohydę. Nie spostrzeżono się, że ta pseudo-analiza przestaje być obiektywnym rozbiorem, a staje się chorobliwym zamięłowaniem w rzeczach zgniłych, z dwóch przyczyn: naprzód z zepsucia smaku, powtórę z większej łatwości wytwarzania efektów jaskrawych. Skorzystano z tej fizyologicznej właściwości zmysłów, na mocy której wrażenia wstrętne wydają nam się silniejsze i rzeczywistsze niż przyjemne — i nadużyto tej właściwości bez miary. Wytworzyło się pewnego rodzaju komiwojażerstwo w zgniliznie, przy prędkim bowiem zużywaniu przedmiotów chodziło o to, by wynaleźć coś nowego, coby jeszcze mogło targnąć“ (Listy o Zoli).

Niechże nasz zdrowy smak zatrzyma ową brudną powódź, która duszy polskiej zagraża, niech nam czyste tchnienie powieści Sienkiewicza, niech jego ideał rodziny, oparty o katechizm, będzie wskazaniem dziś i dla kodeksu prawa, który ma się tworzyć, i dla kodeksu życia, którym się mamy rządzić.

* * *

Mówmy teraz o drugim ideale powieści Sienkiewicza — o miłości ojczyzny.

Szerokie i głębokie ujęcie problemu miłości ojczyzny powija się z chrześcijańskiego ideału.

„Należy — pisał on — miłować ojczyznę nadewszystko i należy myśleć przedewszystkiem o jej szczęściu; ale jednocześnie pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrioty jest czuwać nad tem, by idea jego ojczyzny nie tylko nie stanęła w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw; tylko w tych warunkach istnienie i rozwój ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy; innemi słowy hasłem wszystkich patriotów powinno być: „przez ojczyznę do ludzkości“, nie zaś: „dla ojczyzny przeciw ludzkości“.

Chrześcijańska zasada o miłości ojczyzny przyświeca mu też wszędzie. Przewija się tajemnie przez opowiedziane zdarzenie; jest miarą dla uczuć, jest sterem dla narodowych myśli.

I nie uczucie ale idea; nie siła ale zasada moralna, są węglem tej miłości ojczyzny, która z ust i czynów jego bohaterów zgodnym woła chórem Polsce: miłujemy Cię!

A jednak wykladał on tę miłość przez formę powieści,

w której wyobraźnia i uczucia przewodzą, i jest to już tajemnicą raczej jego duszy niż jego talentu, gdy z wiotkich obrazów ukuł spiszowy ideał miłości realnej, a z wezbranych uczuć wydobył promienie świetliste zasad i czysty głos narodowego sumienia.

Prawdziwy czyn narodowy jest zawsze w powieści Sienkiewicza dzieckiem cnoty. Wyrzeczenie się prywaty, poświęcenie całopalne dla dobra ojczyzny, to są te moralne wartości, z których bucha płomieniem miłość ojczyzny, i jak z wosku świece, tak z cnót tych przetapiają się żywe, płonące, narodowe czyny.

Nawet same opisy męstwa w bojach Sienkiewiczowskich bohaterów, choć tak przypominają swoją plastyką starożytnych piewców Illiady czy Odyssei, jakże są jednak od tamtych odmienne. Znać zawsze w tych opisach starych uwielbienie i kult dla fizycznej tylko siły, gdy w powieści Sienkiewicza męstwo wykwiata z cnoty chrześcijańskiej.

Jakże mi tu ciebie nie wspomnieć młodzieży kochana, która mnie słuchasz, gdy ci mówię o duchu narodowych czynów, i gdy ci prawię o męstwie bohaterów Sienkiewicza.

Ty przecie z nimi duchem spokrewniona; bodaj czy nie z nich rodzisz się i pochodzisz; bodaj czy wyobraźnia Twoja nie żyje po dziś dzień z obrazów bojów Kmiciców, Wołodyjowskich, Skrzetuskich i Podbiętych? Bodaj czy ów czar romantyczny bohaterstwa nie spowił i nie owionął Twej duszy dziś, gdy w tej wojnie wielkiej za mieczu chwyciłaś? Lecz łącznie to zawsze w boju krwawem o pokusę, by wawrzynów wojennych szukać dla nich samych; by upodobać sobie w bojach dlatego, że one nastroczają sposobność do uwielmożnienia własnej siły i chwały.

Nie posądzam Cię o to, młodzieży kochana; wiem z jak

szczytnych i czystych pobudek ty do broni się porwałś. Wiem, że na dzień twojego serca odnalazłbym zawsze szczytne hasło: „Za Ojczyznę i dla Ojczyzny“. Ale wiem także, jak w wielkim akcie wyrzeczenia się potrzebujesz dla siebie wsparcia w najszczytniejszych i najsilniejszych duchowych ideałach. Gdy mi wolno jest wskazać na świt i zaranie ojczyzny wszystkim, a więc i tobie, to w chwili takiej wołam do każdego żołnierza polskiego: patrzaj na postacie rycerskie powieści Sienkiewicza, znasz-li je? Widzisz-li w postaciach bohaterów samo jeno męstwo?

Ależ i Bohun jaśnieje bohaterstwem męskim. Choć nakazuje dla siebie szacunek, wszakże nie pociąga niczem. Magnes duchowy Sienkiewiczowskich postaci tkwi w duchu tym, jaki męstwo ożywia. Samo bohaterstwo jeszcze nie wyczerpuje tej treści serdecznej i tego płomienia, który w rycerzach rozgorzał. Patrzaj, jak umierają Podbipięty albo Wołodyjowscy. Umierają bez apoteozy siebie — bez wielkich koturn, bez dramatyzowania swojego czynu — niosą dobrowolną, a najcięższą ofiarę z życia, ale w taki jakiś powszedni czynią to sposób, jak gdyby to chodziło o jakiś akt zwyczajny.

Tajemnicą ich męstwa jest miłość Ojczyzny, którą pojmują jako służbę Pańską. Dzielność ich szabli nigdy nie idzie samopas; nigdy w niej nie szukają swojego wyniesienia, a choćby swej pośmiertnej chwały. Wiążą natomiast swą szpadę, czy swój karabin, świętymi ślubami Podbipięty z duchem ekspiaci Kmiciców — a wewnętrznem wyrobieniem Skrzetuskich.

A to co tu mówię — mówię też do każdego żołnierza polaka, gdziekolwiekby on był. Nie umniejsza to bowiem w niczem jego cnoty, owszem tylko ją więcej podnosi, jeśli żołnierz polak

stojąc na posterunku powinności i obowiązku, w sercu swem nieść gotów expiacyjną ofiarę za swoją ojczyznę.

Cicha wewnętrzna intencja nie narażona na pokusę chwalby albo szukania siebie, precenną jest w oczach Bożych. Krasi zaś ją i uaniela ten krzyż ciężki bodaj czy nie najdotkliwszy przez tragedję duszy, jaką dzisiejsza wojna dotyka żołnierza polaka.

* * *

Jeśli cnota i wiara rodzi narodowe czyny, to brak moralnej zasady wytwarza postacie czarne, co są złym duchem dziejów i nieszczęściem swojego narodu.

Jakże to z życia uchwycona jest scena, w której Janusz Radziwiłł, połączywszy się ze Szwedami, każe przywołać przed siebie buntującego się mu zwolennika swojego Kmicica i używa całego daru swojej wymowy, aby go tylko tem silniej przykuć do swego rydwanu.

A przecie Kmicic to typ tych wszystkich ludzi dobrej woli, co szczerze miłują ojczyznę. Tylko nie dość bystry i przenikliwy, stąd też wpada w nałożone na się sieci. — Można, dumny, ambicyą trawiony magnat umie w zręcznej wymowie przekonać Kmicica, że nic mu tak na sercu nie leży, jak dobro ojczyzny.

Z tej zasady sofizmatem toruje już sobie drogę do obałamucenia sumienia swojego słuchacza: „Chcę ratować ojczyznę, i wszystkie drogi, wszystkie sposoby do tego mi dobre..“ — mówi ówczesny uczeń szkoły Macchiavella.

I już mu w mirażach cele swej ambicyi okazuje, gdy mówi o Rzymie, który w chwilach klęski mianował dyktatorów.

Sofizmatem potrafi tak olśnić Kmicica, że ten gmatwaninę myśli bierze za tajemniczą głębokość, a sofisteryę wywodów za jakąś wyższą mądrość, której się ślepo i z wiarą oddać należy. A co wymowa poczęła tego dokończy pochlebstwo i obietnice: „Wstań, przyszedł hetmanie wielki i wojewodo wileński“ — kończy okrzykiem tym swoją pamiętną rozmowę realny polityk ówczesnego stulecia.

A kiedy później sumienie i miłość ojczyzny da przejrzeć Kmicicowi — i pozwoli obalić gmach rozumowań, uwity z fałszu i kłamstwa; kiedy z świętym oburzeniem, a szczerym żalem duszę swą uwiedzioną przed bratem jego wyleje, — usłyszy odeń krótkie, cyniczne, a takie dzisiejsze słowo: „nie znasz się na polityce, kawalerze“.

Czyż nie są z wiernością fotograficzną oddane w tym obrazku te wszystkie metody zręczne i sofisterye obalamujące niebaczną opinię? Czyż nie jest bystro podpatrzony ów mechanizm, który wytwarza nastroje i niezdrowe poglądy w rzeszach ludzi dobrej woli? A ta metoda obietnic i pochlebstw, lub też gróźb i terroru — jakże jest przychwycona i z jaką psychologiczną wiernością odzwierciedlona! — A ten cynizm sceptyczny, który szuka w tem właśnie swojej wyższości, iż się sam wyzbył moralnych skrupułów, i dla odruchów uwiedzionej przez siebie duszy ma tylko uśmiech politowania; jaki on prawdziwy i jaki dzisiejszy!

I czytelnik odwraca się ze wstrętem od tych postaci, które są symbolem politycznego rozumu, pozbawionego wszakże wszelkiej wyższej moralnej zasady. Widzi też i czuje z toku rozgrywających się dziejów, że szczepienie obłudy, cynizmu i kłamstwa idzie na marne — że czyn odrodzenia nigdy na te kręte ścieżyny

nie postąpi, a fale jego żywotne splecą z przed siebie tę sztuczną szcepionkę egoizmu i niesumiennego rachunku.

Bierzmyż stąd normy dla wszystkich naszych narodowych i politycznych programów. Ilekroć kusi nas cyniczna nowoczesna maksyma, która głosi, że nie masz wspólności pomiędzy moralnością a życiem politycznym; ilekroć nęci kogo, by z tej maksy godło uczynić dla narodowej mądrości, tylekroć duch odzwierciedlony w historycznej powieści Sienkiewicza zakrzyknie — i założy swe „veto“.

I niech się nie zdaje nikomu, że mu wolno bezkarnie inne kopać łożyska pod chwałę i moc swojego królestwa, niż są te, które sobie żłobiły fale historycznych zdarzeń, z których się powinno odrodzenie i uzdrowienie narodu.

Chwila dzisiejsza zatwierdza tylko mądrość przeszłości, a potępia tych, którzy kładą zręczność za zasadę, a rachunek za sumienie.

Boć pomnijmy! Wszakże wstaje dziś Polska przez tryumf zasady sprawiedliwości.

Zwycięstwo tej zasady nad maksymą, która sile kazała iść przed prawem, wciela się w czyn, który jest symbolem jej zwycięstwa, a zarazem dowodem i wyrazem.

A tym czynem ekspiacyi, złożonym przez narody, będzie wskrzeszenie Polski. Jej powstanie będzie tryumfem dziejowym i Bożej sprawiedliwości nad samą siłą pozbawioną duszy.

Z ducha więc sprawiedliwości na nowo się poczniemy, — i ze skojarzenia polityki i moralności w świecie i Europie, wynijdą podstawy pod gmach naszego królestwa. Pamiętajmyż więc, że przez co się pocznie Polska, tem też jedynie żyć i wzrastać może.

* * *

Dusza, rodzina, Ojczyzna — oto są trzy ideały, na których się buduje królestwo Boże i prawdziwie trwałe królestwo tej ziemi. Jest jednak związek wzajemny między duszą, rodziną a Ojczyzną: dusza jest zawsze fundamentem — z jej uszlachetnienia, wyrobienia i uduchowienia pochodzi zdrowie rodzin i zdrowie Ojczyzny. I Sienkiewicz na duszy i jej podniesieniu oparł ideały swych powieści.

I za najwyższy cel i posłannictwo swe uważa podniesienie dusz. A urabiając dusze swoich bohaterów, przez nie podnosi tych, do których przez powieść przemawia.

Jak zwięźle, jak dosadnie odzwierciedlił on ducha własnych swych twórców, gdy powiedział, iż „książka to czynnik urabiający dusze“ (Listy o Zoli).

Pod strojną, wzorzystą szatą wyobraźni przewijają się przed czytelnikiem jego powieści czy dzieł, już nie zmyślane, ale zawsze prawdziwe i rzeczywiste dzieje ludzkiej duszy. Tu się odzywa do ciebie głos sumienia, tam przemawia wdzięk cnoty, tu odstręcza egoizm i grzech.

W dziejach wewnętrznych ludzkiego serca z wielką prawdą i wielkim realizmem tobie przedstawionych, ty na osnowę jego powieści patrzysz jak na parabolę, która kryje dla duszy twej ziarno prawdy i na dziś i na jutro.

Dlatego ta powieść Sienkiewicza nie starzeje się i starzec nie będzie, bo się nie starzeje ziarno prawdy duchowej w nią włożone; dlatego to powieść jego, choć osnuta na historii jednego narodu, jest jednak uniwersalną — bo uniwersalne jest tchnienie sumienia i duszy, które ją przetyka.

Prawdziwie do prac jego przystosować się dają słowa my-

śliciela, iż radość z tworów rozumu i wyobraźni nie może na szczęście prawie nigdy „być odłączoną od cnoty i prawdziwej wielkości. Szlachetne męstwo puka do naszego uczucia, a wtedy my sami sobie życzymy, byśmy też byli czystymi i doskonałymi“ (Carlyle: o Szylzerze).

O jego zaś bohaterach, którzy legli w prochu, a których on w swej powieści do życia wywołał, można powiedzieć słowy Eklezjastyka: „Oni są ludzie miłosierdzia, których pobożności nie ustały; z nasieniem ich trwają dobra“ (Eccl. 44. 10. 11).

W ideałach jego miłość Ojczyzny kojarzy się zawsze z poświęceniem prywaty, z wyrzeczeniem się siebie i z wielką ofiarnością. Tak samo miłość rodziny: wyrobienie wewnętrzne, cnota — jest węglem gmachu rodzinnego, jest jej dobrym duchem i stróżem.

I w tem tkwi charakter tworów naszego pisarza, że choć kanwa jego powieści rozpięta była na wielkich dziejowych szlakah, a choć wielkie zdarzenia, tłum i masy tłum były tej kanwy, to jednak wszystkie nici wzorzystego jej obrazu zbiegały się w duszy — jej umoralnienia i jej uduchowienia.

I w tem też tkwiło znamię chrześcijańskiego ducha jego powieści, bo chrystyanizm dopiero przeniósł środek ciężkości od dziejów narodu, rodzin i ludzkości do ludzkiej duszy.

I pisarz nasz, który swój talent i czas dziejom poświęcił historii naszej, wnikał się zarazem całym sobą w dzieje wewnętrzne dusz.

I rzekłbyś, że z taką samą plastyką, z jaką odtwarza w homerowskich iście opisach sceny i zapasy z pola bitew, odmalowuje również po mistrzowsku wewnętrzne walki w ludzkim sercu. Jego

bohaterowie mają chwile słabości, przechodzą trudności i pokusy i zmagają się z niemi, nieraz z upadku podnoszą i zwolna przemieniają się i przekształcają. I z niezrównanem mistrzostwem bywa przez niego ujęta i rozwinięta metamorfoza wewnętrzna.

I w poezji wieszczcej mamy też wzory i przykłady szczytnych przemian dusz. Któż sobie nie wspomni na dumę Gustawa, w którym pycha wznosi się jak huragan, by Bogu i niebu urągać, ale potem opada, kruszy się pod egzorcyzmem i znika przed tchnieniem nowem w kornej modlitwie.

Przecudna to idea i arcy mistrzowska metamorfoza dusz, pod którą poeta przedstawił lapidarny napis: *Obiit Gustavus, resurrectus Conradus*. Umarł stary człowiek, umarł Gustaw, a pod wpływem miłości i wiary zmartwychwstał w nim Konrad.

Osią procesu duchowej powieści Sienkiewicza są podobne przemiany: i u niego umiera Kmicic a ożyje Babinicz; – tylko kiedy w porywie szczytnym poezji proces przemiany staje od razu przed nami gotowy, korzysta Sienkiewicz z powszedniejszej szaty prozy, ażeby przepaść między Gustawem a Konradem wypełnić, ażeby dzieje wewnętrzne duszy, co się snuły od życia Kmicica aż do jego śmierci wewnętrznej, a od śmierci sobie, aż do powstania Babinicza, z niezrównanem psychologicznem mistrzostwem, z plastyką i prawdą przed oczyma widza roztoczyć.

Jaki to prawdziwy a głęboki jest proces duszy dumnej i pewnej siebie, jaki nam roztoczył w powieści, w której bodaj czy nie najwyżej wzbił się swym talentem w „Rodzinie Połanieckich“. Możemy śledzić krok po kroku w Połanieckim złudzenia sumienia, wszystkie sofizmaty, jakimi człowiek chciałby własne swe fałsze zatwierdzić, a następnie powoli ale systematycznie i logicznie roz-

tacza się przed nami postępowanie bohatera aż do idei sprawiedliwości i prawdy.

I dusza ta samolubna, która przyjmuje miłość od drugich, jako jej coś należnego, ale nie poczuwa się do tego, by dawać w zamian; dusza pyszna, lekceważąca głos sumienia, przemienia się w duszę jakby inną i nową: w samolubie rodzi się uczucie wdzięczności; w człowieku pysznym budzi się przeświadczenie o swej małości i grzeszności; w lekkomyślnym jawi się poczucie odpowiedzialności, a z serca twardego, wykwita miękkość i delikatność uczucia.

Zniżyć się do ludzkiej nędzy, dotknąć się słabości człowieka, na to, by go potem podnieść i dźwignąć, przemienić i uanielić — oto jest najgłębszy problem prac i powieści Sienkiewicza.

Taki program pracy określił był sobie jeszcze w pierwszej swej młodości i mając dopiero lat 19 tak go przedstawił w liście do swego przyjaciela:

„Nie pragnę jednak rozegzaltować ludzkość, ażeby pienia poetów na pierwszym kładła planie, a nie zważała na nędzę fizyczną, nie! tego nie chcę... ale chcę coś idealniejszego, coś szlachetniejszego pierwiastka przymieszać do codziennego, tak zwanego praktycznego życia. Te dwa światy chcę pogodzić na-przód, a może nawet jedynie w sobie; czy mi się uda, Bogu wiadomo“ (Demby) *.

Powiada Eklezjastyk (XI. 11): „Iż kto się na wiatr ogląda,

* Stefan Demby, Fragment z życia Sienkiewicza (Kuryer Warszawski 1916, nr. 32). Przepisuję te i parę innych fragmentów z listów Sienkiewicza, pomieszczonych w pięknej pracy prof. Chrzanowskiego o Sienkiewiczu (Rok Polski, grudzień 1916) i uzupełniam nimi moje kazanie.

nigdy siać nie będzie, a kto przypatruje się obłokom, nigdy żać nie będzie“. Siać i żać chciał Sienkiewicz.

I dlatego ani w zawrotnych wicherach egzotycznych prądów, ani też w ideach odciętych od życia, szybujących nad ziemią niby lotne i nieujęte obłoki — szukał Sienkiewicz oparcia dla swej powieści. Zmysł jego trzeźwy chwycił za szeroką gamę realnego życia a przez nią wnikał aż do głębi ludzkiego i chrześcijańskiego sumienia, by stamtąd wydobyć i wyprowadzić te wszystkie ideały, które po to zniżają się i dotykają ziemi, by stąd duszę wznieść pod obłoki.

* * *

Z problemem moralnym wykształcenia duszy łączy się ściśle u Sienkiewicza problem religijny. Już samo założenie z jakiego pisarz wychodzi przy odtworzeniu procesu wewnętrznego swoich bohaterów, jest nawskroś chrześcijańskie. Bohaterstwo i cnota nie są dziećmi pychy, ale tworami pokory. Nie idą z samej mocy ludzkiej, ale spływają z łaski i pomocy Bożej.

I zdaje się nam, że czytamy jakiś ustęp z ascetycznej książki, w jego słowach wyrzeczonych o jego bohaterze:

„Oto od niejakiego czasu poczęło mu się coś psuć w życiowych rachunkach, z których był tak dumny i które dawały mu taką wewnętrzną pewność siebie. Przed niedawnym jeszcze czasem uważał, że jego teorie życiowe są jak dom, zbudowany z tęgich bierwion i wsparty na potężnych fundamentach. W duszy pysznił się tym domem, a po cichu wywyższał się nad tych, którzy nie umieli sobie nic podobnego zbudować. Krótko mówiąc uważał się

za lepszego życiowego majstra od innych. Sądził także, że robota jest skończona od góry do dołu — tylko wejść, zamieszkać i wypoczywać! Zapomniał, że dusza ludzka jak ptak: gdy wzbije się na pewną wysokość — nie tylko nie wolno jej spocząć, ale musi tęgo skrzydłami pracować, by się na niej utrzymać. Inaczej pierwsza lepsza pokusa przyciągnie ją ku ziemi“.

Czyż niema w tych krótkich słowach całego, zarysu dla prawa o doskonaleniu się wewnętrznem, o czuwaniu nad sobą, o pokusach i o fałszywej pewności siebie?

A jak głęboko wniknął pisarz w ustrój ludzkiej duszy, której pychę leczy upadkiem, a której wyrobienie buduje na niedowierzaniu sobie i zwątpieniu w siebie!

Jakżeż jaskrawo przeciwstawia się tak pojęty proces w świetle chrześcijańskiej i psychologicznej prawdy — pojęciom dzisiejszego czasu! Bo człowiek dzisiejszy, choć opadł w pesymizm w dziedzinie idei, to jednak w dziedzinie moralnej tylko tem uporczywiej zatwierdza samego siebie. Za wyjście dla wyrobienia się i wzbogacenia się duchowego postawił ten człowiek pychę, wiarę w swoje siły własne i ufność w swoją moc.

Ten tylko, co patrzy na ducha czasów swoich w duchu Bożym — przeniknie je. O takim można powiedzieć słowy Eklezjasty: „Widział dumę serca ich, że zła jest“ (13. 10).

I nie o człowieka, ale o Boga oparł Sienkiewicz ostateczne rozwiązanie problemu uduchowienia, o podniesienia i przemiany dusz.

Dusze jego w chwilach ciężkich modlą się.

Wiele mamy powieści psychologicznych w literaturze świata, ale w nich najczęściej bohaterowie mówią sami ze sobą; Sienkiewiczowscy bohaterowie zaś mówią w chwilach najtrudniejszych

z Chrystusem — i to mówią wtedy, gdy już sami z siebie żadnego głosu duszy i żadnej siły więcej wydobyć nie umieją.

Wiara i łaska jawi się wszędzie tam, gdzie wzniosłość moralna i duchowa dochodzi zenitu; i one są właśnie jej zenitem.

I jako głęboki znawca serca ludzkiego, głęboki psycholog i chrześcijanin wie on, czym jest moc nadprzyrodzona „dla ludzi, którzy się rwą, dla tych potrzeb duchowych, tak silnych jak głód i pragnienie, z mocy których człowiek odczuł takie pojęcie, jak Bóg, wiara nieśmiertelność“ (Listy o Zoli).

I przebogata jest skala, w jakiej wiara i łaska w powieści jego oddźwięcza w narodzie i sercach. Czy cicha modlitwa w pokusie, czy gorąca, błagalna o światło, czy wzniosła, unosząca duszę niby w ekstazie, by ją znieść potem tylko silniejszą i potężniejszą na ziemię — we wszystkich tych wzlotach duszy ich źródłem i natchnieniem jest wiara i łaska.

Czy w cierpliwości bohatera, w największych życia przejściach, czy w krzyżu pokutnym, dobrowolnie na siebie włożonym, czy w obudzonem sumieniu, które o wielką woła ekspiację — wszędzie i zawsze wiara jest tym czynem wewnętrznym duszy, który rodzi czyny olśniewające świat. Czy ją opiewa autor jako prostą zasadę katechizmową, czy jej potęgę roztacza w aktach przebaczenia Juranda, albo męczennika z krzyża — w prostej czy odświętnej szacie w powieści jego i dziełach, zawsze ona podbija i myśl i wyobraźnię i serce.

Gdzie się tylko zjawi w jego powieści, to po to, ażeby królować.

Jak zaś w zmaganiach się moralnych duszy ludzkiej, czynnik nadprzyrodzony rozstrzyga o zwycięstwie czy nad słabością czy

nad pokusą, o tem niech wam wymownie powiedzą dwie wyjęte z jego powieści sceny.

W jednej mocuje się przez noc całą możny i dumny pan polski sam z sobą przed ukrzyżowanym Jezusem. Głową bije o zimną posadzkę, jakby chciał stłumić walkę, co rozszalała w jego duszy.

Jest to walka między dumą, co go do rokoszu wzywa, by zemstą się nasycić, — a znowu sumieniem, które o obowiązek podania się woła.

I chciałby Jezusa na swą przyciągnąć stronę, chciałby wmówić w ukrzyżowanego swe własne złudzenia i omamienia swoje.

Ale milczenie Chrystusa i łaska Jego zwolna, tajemnie odmieniają to serce.

„Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi Twojemu niechaj będzie chwała“ — woła mocujący się Jeremi Wiśniowiecki, i w tym okrzyku miłości i wiary zwycięstwo nad samym sobą odnosi.

Walka skończona; zwyciężyło sumienie, i to dopiero zwycięstwo na zbawcę Ojczyzny go pasuje.

Co uchroniło bohatera „Ogniem i mieczem“ od powiększenia zastępu rokoszan? Co w ciężkiej pokusie oddało go jego lepszemu ja, ojczyźnie i Bogu?

Oto wiara w Jezusa, — nawyknięcie, by w Nim szukać światła, by z Nim wspólnie walczyć, a przed Nim otwierać sumienie i duszę.

Sama miłość ojczyzny z takich pokus i walk ciężkich jeszcze nie wybawia; daje się ona złudzeniom sumienia łącznie podejść, a złym zasadom strojącym się w szaty anioła światłości omamić.

Dopiero światło idące z Krzyża i moc nadprzyrodzonego pierwiastka ujarzma te lwy, tygrysy i węże, które w piersi ludzkiej

żyją, a podrażnione gotowe są żywe ciało ojczyzny ranić i szarpać albo nawet niem się karmić.

Druga scena już nieraz była przedstawianą w polskiej powieści. Nie scena to jedna, ale sceny z wielkiego historycznego zdarzenia — obrony Częstochowy.

Pisano o Częstochowie wiele. Lecz nikt dotąd nie ujął tak jak Sienkiewicz ze strony wewnętrznej potęgi modlitwy i wiary w ich wpływie na dzieje historyi.

Częstochowa, jako twierdza, to kurniczek mały, łupinka krucha, zalana powodzią nieprzyjacielskiego wojska. Drży, chwieje się i walić się już zdaje klasztor pod naporem wrogiej fali, niby wiotkie drzewko parte i gięte przez dziki huragan. Runie ona? czy się ostoi?

Od odpowiedzi na to pytanie losy zależą Polski.

Ostała się!

Chwila zaś ta jest chwilą przesilenia w życiu narodu.

Co chwilę tę narodowi dało?

Oto czyn jeden, który po ludzku biorąc był czynem szaleństwa, bo czyn odwagi i energii, która przeciw wszelkiemu rozumowi klasztoru bronić chce do upadłego.

Ale czyn taki dzieckiem jest wiary.

I pokazał go nam Sienkiewicz w plastycznym obrazie modlitwy Kordeckiego.

Pokazał w tym bohaterze, o którego losy narodu okręcały się, gdy on sam przed sobą, jak dziecko maluczki padał na kolana i całą duszą wołał: Maryo, Maryo, Maryo!

I wstawał z tej modlitwy mężny i nieporuszony, a ufny i niezwyciężony.

Oto była broń, którą zwyciężył szemranie swoich, nieufność i niemoc własną, i siłę potężnego wroga.

Jeśli w Wiśniowieckim sumienie uratowane przed egoizmem, to w Kordeckim entuzjazm poświęcenia znaczą świetliste drogi dla geniuszu narodu.

Tam wołanie ku Chrystusowi, losy duszy i ojczyzny od zaguby obrania; tu przez czyn szaleństwa świętego ojczyzna zostaje zbawioną.

Geniusz narodu jak orzeł biały, co jego jest symbolem, szybkuje w przestworach wiary, a upięte są jego skrzydła w wzniosłym natchnieniu, i świętej miłości.

* * *

Są też w jego dziełach z mistrzostwem przedstawione obok przemian moralnych jeszcze i te najwyższe przemiany religijne, które się zwą nawróceniem dusz. Rozwija je pisarz z psychologiczną prawdą i właściwą sobie plastyką i realizmem i wielką rozmaitością.

W poganinie Winicyusza, jednym z bohaterów powieści „Quo vadis“, proces wiary dokonywa się cicho ale powoli i konsekwentnie przez cierpienie wewnętrzne, i przez podatność na te wrażenia, jakie w nim siła i cnota chrześcijańska budzi.

Przedstawienie tego wewnętrznego procesu jest niezrównane w swej delikatności i prawdzie.

Innym razem procesowi nawrócenia nie towarzyszy, zda się, żadne rozumowanie, zjawi się niespodzianie, z nagłą, jakby grom z pogodnego nieba.

„Glauku, w imię Chrystusa, przebacz!” — woła pod krzyżem

swojej ofiary, płonącej żywcem na stosie Nerona najwystępniejszy cynik.

„Przebaczam!” — ozwał się głos umierającego, a wtedy zbrodniarz „rzucił się na twarz, wyjął, jak dziki zwierz, i nabrawszy ziemi w obie garści, posypał sobie nią głowę” i powstał z ziemi już jako wyznawca Chrystusa — i począł na głos cały krzyżeć: „Ludu rzymski! na moją śmierć przysięgam, że oto giną niewinni, a padpalaczem jest ten — i „wskazał palcem na Nerona“, — i tem wskazaniem ekspiuje nikczemne swe życie przez śmierć męczennika.

I z przedziwnem mistrzostwem odtwarza Sienkiewicz realizm nadprzyrodzonego czynnika, który niewidomie dotyka, a tak widomie urabia serca i ludzi.

Nie nazwany jest przez niego, tylko ujęty wielką intuicyą artysty i chrześcijanina, a ma swoją nazwę w katechizmie: — „łaska“.

A jakże to umie pisarz wyczuć ekonomię łaski, zdawałoby się, kapryśną w swym wyborze, a tak jednak logiczną. Kiedy się nawraca tak zepsuty i upadły łotr, to jednak nie nawróci się szlachetny i subtelny Petroniusz. Nie nawróci się, bo ten Płoszowski rzymskich czasów kocha i wierzy w jedyne bóstwo, którem mu jest estetyczny kult życia. Jest on nawet zdolen Chrystusa podziwiać, ale nigdy dla Niego nie pokruszy ołtarzy umiłowanego bożyszczka.

* * *

A jak dla psychologii ludzkiego serca odgadł i zrozumiał Sienkiewicz znaczenie i rolę wiary i łaski, tak je odgadł i zrozumiał dla całego życia narodowego i życia obecnej epoki.

Znajdują się w jego pismach rozrzucone złote okruchy, prześliczne aforyzmy o Kościele i religii; nie ustępują nieraz myślom Pascala.

Takie zdania jak te, „iż gdy wszystkie systemy filozoficzne się walą, msza po staremu się prawi“, albo owo jędrne zdanie „o służbie bożej“ i jej powinności, obok mnóstwa innych, uderzają swoją prostotą i głębokością. Uderza w nich wielka filozofia, ujęta w rodzimy, jędrny, rzekłbym chłopski rozum.

Jednak ustępy takie są rzadsze. Z reguły przedstawia on raczej działanie wiary na życie narodu.

Wiara jest w jego powieści jak ten kwas ewangeliczny, który cały organizm Polski zbawiennie zaczynił.

W symbolu rozczyntu, który zakwasza ciasto, najlepiej da się ująć analiza nadprzyrodzonego czynnika w pismach Sienkiewicza.

„Moc zstąpiła“ — pisze on w Krzyżakach „w polskich rycerzy“, kiedy „ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny „Bogarodzica“, kiedy razem z tą pieśnią prastarą zadrgały chorągwie i chorągiewki, zdrżało powietrze, rozkolebały się gałęzie w boru, a obudzone echa leśne jęły się odzywać w głębinach i wołać i jakby powtarzać jeziorom i łęgom i całej ziemi, jak długa i szeroka „Kyrie elejson“.

I czujemy i widzimy ową moc z nieba w hymnie „Boga Rodzicy“ i w wołaniu „Kyrie elejson“, jak zstępuje na cały już naród, jak w świętej postaci królowej Jadwigi zaczynem jest Polski, jak w tej wielkiej epoce jagiellońskiej urabia jej rysy, stanie się jej tchnieniem, a tak potężnym i wielkim, że przeniknie późniejsze jej dzieje.

W „Krzyżakach“ widzimy tę moc duchową, podobną do gru-

bych brył ciosowego kamienia, na których wznieść się ma gmach narodowej struktury; w „Ogniem i mieczem“ i innych historycznych powieściach ta sama moc wiary już miała, niby rozpylona, jak krew i mleko wlana jest w organizm narodu.

Lecz jak strumyki mnogie wielka ulewa w wielką wezbraną zbiera rzekę, która siłą swych wartkich strumieni zadziwia — podobnie i duch wiary w wielkich chwilach i duszach wielkich potężnie wzbierze, wszystkie zawady i kamienie z drogi usunie, a usychającą już głębę narodowej duszy na nowo użyźni i podniesie.

I można było rzec o wierze panującej narodowi a zakłętej w jego księgi, słowami księgi mądrości: „I rozkorzeniłam się w narodzie zacnym i w dziele Boga mego dziedzictwo jego, a w pełności świętych zadzierzgnięcie moje“ (24. 16).

I pokazał Sienkiewicz narodowi w czem tkwi najgłębsza tajemnica jego siły i mocy; wskazał gdzie jest to źródło ożywcze dla Polski, które do ostatka bije i tryska, choćby wszystkie inne wyschnąć miały. Gdzie jest to światło, ku któremu zwracać się mają nasze źrenice, choćby dookoła chmury były i ciemności.

Rzekłbyś, że geniusz narodu już bez obsłon objawił się jemu. I pytał on Polski, jak ongi pytała żona Samsona: „Powiedz mi, proszę, w czem jest największa moc twoja?“ (Księga sędziów r. XV, 16--5). I odkryła mu ją przeszłość, a on wyjawioną tajemnicę wyrzył niestartym rylcem w pismach swych i powieściach.

Tkwi ona w pożenieniu się wiary i Chrystusowej miłości z pracą narodową.

Praca wewnętrzna w Chrystusie Panu jest geniuszem Polski.

Moc i siła narodu idzie z pożenienia się polityki i męstwa i obywatelskiej cnoty z wiarą, idzie z Chrystusa i Jego wyznania.

Już wieszcz-poeci wskazują na Chrystusa, jako na króla duchowego i hetmana narodowej myśli i narodowych dziejów.

Sienkiewicz nie opiewał Jezusa na poetycznej gęśli, ale okazał Go na tle dziejowem, żyjącego i działającego; okazał jako światło w wątpliwościach, jako siłę w upadku. Nie już on sam jako pisarz, ale dzieje narodu przemówiły i oświadczyły się za Jezusem; pokazały, że przezeń się rwały zawsze ku górze, przezeń zawracały od pogromów do zwycięstwa, od poniżenia do chwały.

* * *

Geniusz narodu jest w jego dziejach zawsze jeden i ten sam, on bowiem tkwi w zespole przewodniej narodowej myśli z temi siłami, które jej znicz w płomieniu i blasku utrzymuje. Ten sam zawsze jest jego duch ojczyzny, ta sama tajemnica jego mocy.

Tajemnicze siły narodu wydobył Sienkiewicz z przeszłości, ale postawił ją za drogowskaz naszej przyszłości. Dziś, gdy Pan nas wzywa, by budować królestwo Boże w Polsce, pyta też nas, w którym stoim rządzie? Czy w rządzie panien głupich, które na gody nie przyniosły z sobą oleju, czy mądrych, które go pod ręką miały i dlatego stały się godnemi, by wejść na gody Oblubieńca?

Z płonąca lampą wchodzimy — niech ją rozpłomieni i rozżarzy wiara w Chrystusa i Jego miłość, niech hasłem nowej Polski będą słowa, któremi się Jeremi Wiśniowiecki posługuje, by wnieść w służbę ojczyzny nową i odrodzoną duszę: „Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini Tuo da gloriam“. — I nie sądzcie, że to jest tylko zwrot retoryczny, którym się do was posługuje kazno-

dzieja; nie myślcie, że związek między przeszłością a przyszłością dlatego nawiązuję, że mi to do tematu potrzeba. Bo i patrzcież! gdy tylko problem Polski stanął na ustach świata, wraz on pyta się zaraz: czy do kultury wschodu czy zachodu Polska nakłaniać się będzie? Co znaczy takie pytanie? Czyż nie widzicie, że pytanie to sięga w historyczną misję Polski?

Pytają nas dzisiaj czy podejmiemy misję przeszłości na nowo? Czy podejmiemy ją taką, jaka przyświecała narodowi stojącemu na szlaku, który rozdzielał kulturę wschodu od zachodu?

Czyż nie macie więc w tych głosach obcych żywego potwierdzenia tej prawdy, że Polska stać może tylko Chrystusem?

Nim żyć poczęła jej kultura w epoce Jagiellonów, przezeń się ratowała od zaguby, w Nim ponurzoną była w stuletnim krzyżu. On ją dziś stawia na świeczniku wśród narodów, z Jego więc Imienia imię Polski weźmie światło, krasę, zdrój i życie.

* * *

Lecz i o czasach dzisiejszych i jego duchownych i religijnych potrzebach pomyślał był pisarz; on doskonale rozumie czego potrzeba dzisiejszej epoce: „Dziś zaczadzonym trzeba świeżego powietrza, wąpiącym nadziei, targanym niepokojem trochę spokoju, przeto słusznie czynią, zwracając się tam, skąd nadzieja i spokój płynie, tam, gdzie ich błogosławią krzyżem i gdzie im mówią jak Łazarzowi (?): „Tolle grabatum tum et ambula“ (Listy o Zoli).

Ogólny problem religijny rozwija pisarz w swej powieści „Bez dogmatu“ i w „Quo vadis“.

Przez „Quo vadis“ mówi pokoleniu dzisiejszemu wskazując na Chrystusa: „Pójdźmy za Nim“.

W „Bez dogmatu“ wskazuje na chorobę ubezwładniającą serca dzisiejsze, na sceptycyzm, jako na główną przeszkodę dzisiejszego pokolenia w przybliżeniu się jego do Chrystusa.

Jest to pamiętnik dzisiejszego człowieka, a rzec można, dzisiejszego pokolenia, żyjącego bez wiary nadprzyrodzonej. Bodaj czy nie za wiele swej estetycznej sympatii wlał w bohatera powieści, bodaj czy stąd umysły mniej krytyczne nie czuły pociągu do chorobliwego typu, — ale w tem wszystkim jakie mistrzowskie jest ujęcie psychologii dzisiejszej niewiary.

Za brakiem wiary w Boga powija się brak wiary w życiu; gdzie niema dogmatu utwierdzonego w niebo, tam słaniają się wszystkie dogmaty przytwierdzone do ziemi.

Za legion cały mówi bohater powieści: „Krytyka wszystkiego i samych siebie wyzarła w nas siły dodatnie; brak nam podstaw, brak punktu wyjścia, brak wiary w życie“, — a kto jest sceptykiem względem wiary, sceptykiem względem wiedzy, konserwatyizmu, postępu etc., temu istotnie trudno coś zrobić“.

Jakże to bystro postawiona jest „dyagnoza choroby starczej wieku i cywilizacji“, którą jest bezwład woli. Widzi Płoszowski i podziwia wpływ dogmatu na życie ukochanej przez siebie osoby, podziwia wpływ wiary w obliczu śmierci u umierającego swojego ojca. Umie doskonale analizować zbawcze działanie wiary na duszę i jej przeciwstawić swoje własne, tak dobrze mu znane moralne bankructwo i bankructwo wieku.

Co więcej, drogą samego rozumowania umie on trafić do dziedziny świata nadprzyrodzonego. „Nawet drogą sceptycyzmu“ — twierdzi on — „dochodzi się do niewątpliwej pewności, że istnieje świat nadzmysłowy“. — „Więc i wolno myśleć“ — wnioskuje —

„że jak istnieje nieskończona przestrzeń, tak istnieje i nieskończony rozum, nieskończona dobroć; wolno się spodziewać, że jest jakaś wielka sutanna, ogarniająca wszechświat, do której można się przytulić — i jakaś opieka, pod którą kończy się zmęczenie“. A jednak, choć czuje ulgę w tej prawdzie i w tem przeświadczeniu, choć woła: skoro „tak, to dobrze! — to wiem przynajmniej dlaczego żyję i dlaczego cierpię“, — choć się napawa światłem bijącym z tego nowego dlań świata, mimo to wszystko do niego nie wchodzi.

Jakiś paraliż woli zatrzymuje go na granicy chcenia, pragnienia a czynu — i z drogi poczętej zawraca, by po niej więcej nie postąpić, i ku przepaści się stacza.

I któż w tej powieści i jej bohaterze nie odpozna choroby dzisiejszego czasu i dzisiejszego człowieka? kto nie odpozna błędnego koła w jego duszy, która w dziedzinie moralnej i wewnętrznej za wyzbyciem się dogmatu popadła w apatyę, letarg i bezwład woli?

A gdy dusza widzi, gdzie jest jej ratunek i gdzie jej nieszczęście, gdy umie przeprowadzić analizę strasznych skutków niewiary, gdy umie rozumem i sercem ocenić i pożądać wiary — wtedy nie umie się wznieść do jej skutecznego pożądanja.

Nie myślę tego arcydzieła bez żadnych zastrzeżeń wynosić. Wolałbym niezawodnie, ażeby w „Quo vadis“ świat duchowy chrześcijański silniej był jeszcze wystąpił; wolałbym, aby postacie Piotra i Pawła uwypuklały się były pełniej, a nie tylko jakby jakie cienie świetliste przesuwaly się i musnęły nieledwie po powieści. A jednak mimo to czuć i znać z tego dzieła, iż chrystyanizm przy ubóstwie szczegółów, podanych przez autora przeciwstawia

się jako siła i potęga tak świetnie odmalowanemu światu pogańskiemu. Czuć w tej powieści i znać, że chrześcijaństwo to nie sama doktryna, ale że jest to żywioł nowy, który miłością i łaską przemienia harde, twarde i pogańskie dusze i niewoli je Chrystusowi!

* * *



III.

Mówiąc o ideałach w dziełach autora niepodobna nam choćby słówkiem nie wspomnieć o sercu, które je piastowało. Serce to całe poświęciło się służbie jego.

Wszystko dla ideału — było hasłem jego życia jak i prac, przez które utrzymywał się we wzlotach swego talentu na wyżynach czystych.

Stąd dla rozwiązywania wielkich problemów potrzeba wedle Sienkiewicza dwóch rzeczy: „Wielkiej idei i wielkiego talentu“.

A co tu Sienkiewicz mówił o drugich, to sam wnosił do swoich dzieł; — wnosił wszędzie obok talentu wielką ideę; wnosił też i wielką duszę, tę naturalną glebę wszystkich żywotnych i potężnych myśli. Powiedziano o Goethem, że więcej jeszcze warłało jego życie i przeżycie, niżli jego dzieła: tylko przesadnym kultem Goethego możnaby usprawiedliwić podobne słowa. Jeśli jednak nie będziemy przeciwstawiać życia autora jego pismom, jeśli nie będziemy klasyfikować, co z dwojga więcej lub mniej jest warte, to wolno jest sąd podobny odnieść do Sienkiewicza. Jeśli jego praca literacka kłosem była, który zazielenił łąny polskiej duchowej ziemi — to jego charakter i życie wewnętrzne były korenieniem tego kłosu.

Przeszedł on przez życie nie kalając się sam jego brudem i nie kalając swej sztuki, i co powiedział w nowelce o artyście w stosunku jego do sztuki, to i nie myśląc o tem, wypowiedział o sobie.

„Przez długie lata swego zawodu nie oszukał i nie ukrzywdził jej (sztuki) nigdy, ani dla sławy, ani dla pokupu, ani dla pochwał, ani dla przygan. Tworzył zawsze tak, jak czuł“.

Nie zna on wogóle żądy bogacenia się — a na propozycję angielskiego wydawcy, który mu w zamian za napisanie powieści w pierw po angielsku ogromne obiecuje pieniądze, odpowiada odmownie.

Jego bowiem misją jest przedewszystkiem pisać dla swoich, do nich on należy i w swoim też języku w pierw przemawia.

Nawet olbrzymia sława, jakiej w świecie całym zażywa, nigdy go nie zamroczy, ani nigdy nie skusi. Kto się z nim zetknął, temu udzielał się urok idący z jego osoby, w której wielkie poczucie godności kojarzyło się ze skromnością i pokorą.

Sława dla niego była zawsze czemś względnem.

Przez usta jednej ze swych postaci powiedział, że w prywatnem życiu sława jest o tyle coś warta, o ile można z niej uczynić podnózek dla ukochanej osoby. On sam podnózek z niej czynił dla ukochanej ojczyzny. Rozgłosu swojego imienia używa jako środka do celu, posługuje się nim zawsze w interesach swojego narodu. Odzywa się w obronie jego praw do Europy i świata.

Życie jego całe szło za wskazówką niemieckiego (Schillera) poety: „Niechajże patrzy artysta ku górze, ku godności swojej i ku prawu — nie zaś w dół, ku szczęściu i ku swoim potrzebom“.

Stąd i dzieła jego nosiły na sobie piętno jego bezintere-

sowności. Były one przede wszystkim wolne od tych braków i niedostatków, które obniżają arcydzieła literatury. Miały one co do jednego te wszystkie znamiona, jakich się wspomniany poeta niemiecki domaga od prawdziwego mistrza. Wedle niego „nie jest celem literatury pochlebiać przez same tylko olśniewające widowiska wyobraźni; nie jest nim szukać swej chwały w przesubtelnych poszukiwaniach rozumu; nie jest nim używać zadowolenia próżniakowi, by się bawił, a kupcowi i człowiekowi zajęć, by po nich wypoczywał“.

Tam, gdzie inni stawiają sobie za cel talentu powodzenie, Sienkiewicz stawiał posłannictwo; gdzie inni zadowolenie własne i chwałę, tam on miał poczucie odpowiedzialności za otrzymany talent.

Jeszcze u samego wstępu do swego literackiego zawodu, w samym zaraniu wielkości swojej chwały jako młodzieniaszek, nie upaja się widmem przyszłej świetności, ale przeciwnie, patrzy na posłannictwo pióra, jako na bojowanie o ideały.

Pisał on w liście do swego przyjaciela:

„Jeżeli teraz jeszcze nie mam dosyć siły, to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, która zahartuje moją wolę i postawi silnym do walki na śmierć i życie, jaką kiedyś pragnę podjąć w imieniu idealizmu. Chcę... walczyć w imieniu tego, co nazywają idealnym, pięknem i dobrem... Proza... życia musi pociągnąć wiele złego, wiele brudu i głupoty — dlatego, powtarzam, chcę walczyć przeciwko takiemu życiu“.

A więc już wtedy talent dla niego jest posłannictwem życia; już wtedy łączy on pracę literacką najściślej z kształceniem własnej duszy i z walką wewnętrzną ze sobą staczaną; już wtedy

książka więcej mu jeszcze jest tworem jego duszy, wychodzącym z jej walk i zapasów, z jej przekonań i miłości, — więcej jest nim, niżli dzieckiem wyobraźni a nawet i myśli.

To jego krótkie wyznanie wewnętrzne stanie za tomy pamiętników, bo w nich wypowiedział się cały pisarz i cały człowiek.

Dla niego każda książka, którą wydaje, każde nowe dzieło nie jest tylko rozkoszą artystyczną, nie jest też samym jeno tworem sztuki, ale przedewszystkiem jest czynem i to czynem moralnym.

„Każda książka“ — pisze on w słowach, w które uwinął swoje literackie credo — „to czyn — zły lub dobry“ (Listy o Zoli).

A przez te dzieła nie szuka on chwały dla siebie, ale sięga daleko głębiej, opiera bowiem swe dzieła o przeświadczenie, iż pióro to posłannictwo, to misya.

Jeśli każda książka jest czynem, to „cały ich szereg, zwłaszcza napisany w imię jednej myśli przewodniej, to zadanie życia spełnione, to uroczysty dożynek, podczas którego przodownikowi służy prawo do wieńca i do pieśni: „Plon niesiem, plon!“

Z takiego poczucia musiało wypływać z logiczną konsekwencją poczucie odpowiedzialności za dzieło; jak ona u niego jest delikatna, rzekłbym nieledwo skrupulatna, o tem świadczą jego własne słowa: „Autor, w najlepszej nawet wierze piszący, może mieć chwile zwątpienia, czy dzieło jego nie jest jedną wielką pomyłką lub jedną wielką winą? czy wyszła ludziom na dobre? czyby nie lepiej było i dla nich i dla niego samego, gdyby był niczego nie dokonał, nic nie napisał i zmarniał?“

Raz np., jak mi to pisał przed kilkunastu laty, nosił się z myślą napisania dzieła na tle epoki, która go bardzo nęciła.

Wziął się był nawet do źródeł, które pilnie przeszukiwał, ale kiedy mu się zdało po dłuższych studyach, że książka, przedstawiająca bohatera tej epoki, nie mogłaby oddziaływać duchowo i moralnie, odszedł z całym wyrzeczeniem się od zaczętej i już umiłowanej pracy, i zaniechał jej.

Taka czysta i pełna poświęcenia, a tak szeroka miłość ideału urobiła jego talent zarówno jak i jego dzieła. Po jego talencie można było już z samego zarania młodości powiedzieć, co mówił król-mędrzec: „A byłem dziecięciem dowcipnem i dostała mi się dusza dobra“ (Ks. mądr. 8. 19).

Wraz z dowcipem i talentem dostała mu się od Pana dusza dobra, dusza prawa, żyjąca miłością sprawiedliwości, a odrazą i głębokiem poczuciem wszelakiej niesprawiedliwości i krzywdy; dusza, która patrzyła przez źrenice mądre w świat i życie, ale równie bystro patrzeć umiała w świat duchowy i życie wewnętrzne; dusza niesłychanie prosta w swej wrażliwości na prawdę i piękno, choć tak przebogata we formach obrazów, przez które przemawiała w odmianach scen i skali uczuć, jakie w swej powieści rozwinęła; dusza która umiała rozumować zawsze jasno i logicznie i zdrowym, jakimś rodzimym, rzekłbym chłopskim, rozsądkiem rozstrzygać i sądzić najtrudniejsze nieraz dylematy; dusza nadzwyczajnie jędrna, ale przez umiłowanie narodowych i religijnych ideałów nadzwyczajnie się prężąca; pograżała się w przeszłość, ale zawsze tak, że nie traciła oka na przyszłość. — I o niej to powiedzieć można słowy księgi mądrości: „A jeśli kto pożąda wielkiej umiejętności, wie przeszłe rzeczy i o przyszłych zdanie wydawa“ (8. 8).

Dusza w początkach swojego powołania, choć czysta, szla-

chetna i miłująca, lecz nie rozświecona jeszcze promieniem nadprzyrodzonego światła i wtedy w swych pierwszych prześlicznych utworach jest jeszcze smutna, malująca rzewne cierpienie, rozwiązywane jednak zazwyczaj przez jakąś beznadziejną śmierć. Dopiero kiedy przez kryształ tej duszy przeszła struga Boskiego światła — ociepliło ją ono, rozgrzało i w świat pogodny, a szeroki nadziei wprowadziło.

Przez charakter swój i przez ciągłe wewnętrzne wyrabianie siebie jak i przez pogłębianie ducha chrystyanizmu, wzbił się Sienkiewicz na te wyżyny, na których potem stanęło jego dzieło i tak spełnił wielkie wymogi, jakie prawdziwa literatura stawia swojemu wyznawcy, ujęte w słowa poety myśliciela, na którego kilkakrotnie się powołałem.

„Literatura — wedle niego — obejmuje to, co jest istotnie w filozofii, religii i sztuce i to, co zawsze przemawia do nieśmiertelnej części człowieka“.

W dzieła swe tchnął Sienkiewicz to, co w własnej nosił piersi, — on, który siebie samego tak wiernie określił, gdy mówił o ludziach: „którzy się rwą, dla tych potrzeb duchowych, tak silnych jak głód i pragnienie, z mocy których człowiek odczuł takie pojęcia jak Bóg, wiara nieśmiertelność“.

A co czuł jako człowiek, to pojmował doskonale jako mistrz i artysta.

Czuje też on a zarazem rozumie, że najwyższym regulatorem talentu u pisarza jest religia.

Bez niej osadzają się o duszę każdego autora wątpliwości, których gdy jest za wiele, „ginie zdolność do czynu — a gdy jest za mało — sumienie“.

Jakżeż to mało wniknęły w ducha jego twórców ten, kto by w nich szukał jedynie i wyłącznie śladów wielkiego talentu; i gdyby te tak liczne tomy jego dzieł zdołały przemówić, zakrzyknęłyby wszystkie: nas tworzył wielki artysta, ale nas począł wielki charakter. Nie talentowi, ale charakterowi Sienkiewicza zawdzięczają te twory, że nie poszły za zepsuciem czasu i jego złego smaku, a raczej same wzniosły się nad swój czas.

„W jaki to sposób? — pytał Szyller — ochroni się artysta od złych prądów swego czasu, które go ze wszystkich stron obejmują?” — I dał na to prostą i jedyną odpowiedź: „Ochroni się przez to, iż wzgardzi sądem i opinią swego czasu“.

Sienkiewicz umiał nią wzgardzić, nawet za cenę rozłączenia się z środowiskiem, które go wydało.

W początkach sam owiany zimną, mroźną atmosferą pozytywizmu, dzięki swej „dobrej duszy“ wrywa się z jego objęć, i wita radośnie ewolucję, która jak dreszcz zbawienny przechodzi przez niego, a „której fale poczynają się rozchodzić na wszystkie strony świata“.

Pozytywizm swoją krytyką, a realizm swoim brudem oplugawili razem i przeniecowali zasadnicze ideały religijne i społeczne. Sienkiewicz doskonale sobie z tego zdaje sprawę — a pełną piersią wdychając w siebie poczynający się renesans moralny i duchowy, pisze on o tej nowej ewolucji: „Podług mnie musi przejść przez nią również poezja i powieść; więcej nawet musi ją potęgować i przyspieszać. Tak dalej żyć poprostu nie można. Na wyjąłowym polu porastają tylko chwasty. Powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać; uszlachetniać je, nie zaś plugawić; nieść „nowinę“ dobrą, nie zaś złą“.

Ale by wstąpić na taką drogę, potrzeba było we własnej duszy niejedno przewalczyć i niejedno przeboleć. I przeboleć i przewalczył Sienkiewicz.

„Mniejsza mi o to“ — pisze on — „czy to, co mówię podoba się komuś lub nie, sądzę bowiem, że odczuwam wielką i pilną potrzebę duszy ludzkiej, która woła o zmianę“.

Oglądać się potrzeba na prawdę, a nie na siebie — oto jego zasada.

I dzięki temu wyrzeczeniu się i ofierze, jego dzieła stały się posłannikami dla czasów naszych.

„Wtedy dopiero, gdy dusza artysty jest czystą, pozostaje wprawdzie mistrz słowa, synem swego czasu, ale nigdy nie jest jego wychowankiem lub ślepym jego zwolennikiem. Przeciwnie, z głębin swojej duszy wychodzi on do świata i do swojego wieku nie po to, aby zjawieniem swem czas swój rozweselać, ale na to, aby go oczyszczać“ (Szyler).

Wtedy gdy Sienkiewicz występował, uganiano się wszędzie za chorobliwą nowością, a stare ideały Boga, rodziny, ojczyzny, usiłowano przedstawiać jako zabobonne przeżycia. Za wydziedziczonymi przez literaturę i prądy społeczne ideałami ujął się Sienkiewicz. I wziął te prawdy niestarzejące się nigdy za kanwę swoich powieści, za osnowę swego talentu.

I wyszły one z pod jego pióra tak prawdziwe i żywe, iż się omal zdały być zwyczajne; a tak zmieszane z życiem, iż krążyły po nim, jak krew po żyłach.

I zbrojny w potęgę prawdy a mistrzowstwo talentu, zwycięsko narzucił stary ideał światu.

I cóż stąd, że świat okrzykiwał, iż stare ideały: Bóg, ojczyzna

i rodzina — już się przeżyły; że trzeba je nowymi zastąpić? Co stąd, że materyalizm szukał rzeczywistości tylko w brudach występnego życia? Cóż po tem wszystkim, skoro wystarczyło odepchniętemu, przez prądy czasu wydziedziczonemu ideałowi w jego powieści przemówić, a nawet tylko w blasku swym się pokazać, ażeby nad uprzedzeniem, zaślepieniem i złością i w umysłach i sercach epoki i świata tryumf odnieść.

* * *

A sternik dla obcych stał się wodzem duchowym dla swego narodu; stał się nim przez talent, ale bardziej jeszcze przez swe serce, w którem zjednoczył te wszystkie przymioty, jakich od wodza narodu domagał się wieszcz, który powiedział, iż wodzem duchowym swojego narodu może być człowiek, który się równocześnie czuje „i członkiem swego Kościoła i synem swego narodu“; który „całą przeszłość religijną i polityczną“ umie „ścisnąć w jedno ognisko, zamienić w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historii było świętego, prawdziwego i wielkiego znalazło się w nas jako ziarno siewne, jako siła życiodajna“.

A tak był bujny plon siewcy, że ziarno, które żyje w nas, przyjęło się i zazieleniło też i na obcej glebie.

I rozszławił on imię Polski. Jego rycerze: Kmicice i Wołodziejowscy, Skrzetuscy, Podbipięty odbyli w oczach naszych tryumfalną podróż naokoło świata. Powieści Sienkiewicza tłumaczone były na wszystkie języki. A gdy na objazd ten szli ci bohaterowie, nie drapowali się w sztuczną szatę, która przesłania błędy, a apo-

teozuje cnotę. Twórca ich tchnął w nich ducha, jakiego z żywej zaczerpnął historii, ducha utkanego z wad i cnót, pokus i zwycięstw, upadków i tryumfów.

I choć się światu okazywali takimi, jakimi byli, to umieli oni podbić dla siebie serce jego. Zimna Europa owiana była czarem wdzięku i ciepła, jakie wionęło z chrześcijańskiej kultury dusz polskich, a świat nieszczerzy — oddawał hołd tej sile, jaka idzie z prawdy i miłości.

Istotnie: Sienkiewicz zdobył dla Polski Europę i świat. Uczucia, jakie słano pod stopy jego bohaterów, przenosiły się i na sam naród, z którego wnętrzości oni byli wyszli. Nie wiedziano jak i kiedy zapoznawano się z kulturą naszego narodu, a wraz też i rozmiłowywano się w nim.

„Sprawiedliwy wywyższa naród“ (Eccl. 14. 34) — mówi Pismo św.

* * *

Już w epoce poezji romantycznej, wymykało się z ust wieszczów tęskne i gorące pragnienie, które wysyłały od umiłowanej ojczyzny i wołały ku niej: „Chciałbym tobą cały świat zadziwić“.

Ale ideał narodu zaklęty w czarodziejską ich pieśń, wysnuty z jego bólów i cierpień, a wypielęgnowany gorącą ich miłością mógł tylko przemówić do swoich. Obcym był niezrozumiały. I czuli to dobrze oni sami. Kiedy ktoś chciał jedno z utworów Mickiewicza przetłumaczyć na język obcy, — ten zrobił smutną uwagę: „Poniechaj zamiaru, szkoda twej pracy, bo zrozumianym nią będę“.

Lecz kiedy wieszcz natchnieniem zstępywali z wyżyn idei

do ojczyzny, to Sienkiewicz w swej powieści szedł od realnych dziejów do idei. A dzieje te ujęte genialnie jego piórem, zdobyły sobie miejsce w literaturze całego świata, i to miejsce jak najzaszczytniejsze i jak najwybrańsze.

* * *

Napawało nas to wszystkich szlachetną dumą i szczerą radością. Aleśmy wtedy jeszcze nie wiedzieli i nie rozumieli jak i on sam nie wiedział ani rozumiał, jak opatrnościowy cel osiągała jego powieść. Dzisiaj dopiero, staje się to nam jasnym. — Dzisiaj dopiero widzimy, że Bóg powołał ten talent, dla celów wówczas ukrytych a dziś odsłaniających się; powołał go był, by przez jego słowo przygotować Europę i świat na tę dziejową chwilę, w której imieniowi polskiemu na nowo świecić przykazuje.

Pieśń wieszczą przeznaczał Bóg dla pokrzepienia narodu cierpiącego, i tylko dla niego; posyłając pieśń natchnioną przez trzech naszych wieszczów do narodu, Bóg jej był określił granice. Przez głos wewnętrzny, przez kierunek talentu, mówił Pan każdemu z nich, jak mówił ongi Ezechielowi: „Nie do narodów mnogich, którzy mówią obcą ci mową i obcym językiem, ja ciebie posyłam — gdyż ty nie mógłbyś ich zrozumieć; ale posyłam cię do tych, którzy cię zrozumieć mogą: idź do domu Izraelowego i jemu opowiedz me słowa“ (Ezech. 3. 6. 4).

Zato przez pióro Sienkiewicza przygotowuje opatrność naród dla innej epoki. Jak Demetryusz Jonacie, tak wyższy głos wewnętrzny mówił jemu: „Wsławię cię i naród twój, gdy czas będzie po temu“ (Ks. Mach. 11. 42).

Przez niego to, przez dzieła Sienkiewicza „poznają w naro-

dach nasienie“ Polski i jej przeszłości. Wszyscy, którzy je ujrzą, poznają je, „iż ci są nasieniem, któremu Pan błogosławi“ (Is. 61. 9).

Czas ten jest i czas przychodzi.

Czas jest i godzina przychodzi, gdy woła Pan do Polski, jak ongi wołał do Jeruzalem: „Powstań Jeruzalem, a stań na miejscu wysokim i pojrzyj ku wschodowi słońca, a obacz syny swe zebrane od wschodu słońca aż do zachodu słowem świętego, weselące się z pamiątki Bożej“.

Na to miejsce wysokie chce Bóg wynieść nasz naród przez współdziałanie narodów i świata, który go ongi z widowni zniósł i starł.

Te ręce, co burzyły — dziś budować mają. Prawdziwie Polsce, jak ongi Izraelowi, zwiastuje Bóg: „I pobudują synowie obcych mury twoje“ (Is. 60. 10). „I zbudują pustki od wieku i dawne ruiny odkopią i naprawią opustoszone miasta, rozwaliny przeszłości“.

Do takiej pracy narodów zaprawiał ich Bóg wprzód przez powieść Sienkiewicza, która zyskując i podbijając wyobraźnię ich, niewoliła też Polsce ich serca i sumienia.

To, co im zostało po jej przeczytaniu, to była żywa świadomość i głębokie przeświadczenia, że naród o takiej bogatej kulturze zginąć nie może; że jeśli zgasło jego imię, to nie zgasło tak, jak gaśnie knot w lampie, gdzie się oliwa wyczerpała, ale zgasł, jak gaśnie świeca gwałtownie zdmuchnięta, ale jeszcze cała, ale gotowa, by płonąć na nowo.

Jest więc rzeczą sprawiedliwości, jest aktem wielkiej dziejowej restytucji; jest sprawą ludzką i Bożą — odbudowanie Polski.

Przez książkę Sienkiewicza budziło się sumienie Europy i świata, aby w chwili, którą Pan naznaczy, przemówić czynem.

* * *

U schyłku życia powraca Sienkiewicz do pierwszej swojej miłości: miłości cierpiącego ludu, cierpiącego społeczeństwa. Lecz, co mówię, nie powraca on — raczej miłość ta zawsze żywa w jego duszy, chrześcijańskim uczuciem przetrawiona, pod koniec w pełny kłós wykwita. Surmy wielkiej światowej wojny, rozgrywającej się na ziemi polskiej, zalały ją krwią i łzami. Serce Sienkiewicza, z którego natchnienia wychodziły ongi postacie: Wawrzonów, Margoś, Janków, Hań, Magd i innych — zamieniło teraz apostołstwo literackie na apostołstwo realnego życia, dla uciśnionego ludu, płaczącego narodu.

Rzekłbyś, że wszystkie te jego cudowne kreacje wszelakiej ludzkiej nędzy i cierpienia, w których mistrzostwo form wielkiego artysty w zawody szło z głębokiem współczuciem — przyobkleły się naraz w postaci żywe; i że te typy nieliczne z kart jego powieści stały się nasieniem krzyża, rozmnożonego w tysiące i setki tysięcy.

Już nie potrzebował Sienkiewicz szukać typów dla ludzkiego cierpienia; narzucało się ono bowiem samo, biło wezbraną falą mąk i katuszy, które wciąż gnały i piętrzyły wichury straszliwej wojny.

I Sienkiewicz — orędownik idei polskiej przed światem, staje się teraz orędownikiem bólów jej i cierpień.

Ambasador Polski zmienia się w takiej chwili na samarytania miłosiernego swojego narodu.

I już nie zastawia się za cierpieniem i nędzą w osłonie parabolicznej swoich szkiców, jak zastawiał się ongi; ale woła i kołace wprost i jawnie. Już nie wzrusza serc swoich, jak je wzruszał przez owe ciche perełki, rozsiane w nowelach, ale wzrusza Europę i świat.

I poświęca się nowemu swemu posłannictwu cały. Przykuwa

się do biurka, pióro swe oddaje w posługę żmudnej, mozolnej roboty piędziennych rachunków i olbrzymiej korespondencji. A nie tylko swój cały czas i siły zaofiaruje dziełu samarytańskiemu; umie on się wyrzec nawet tej chęci, tak naturalnej i zrozumiałej, by w chwilach wielkich dla narodu odzywać się doń, i wskazywać mu drogi.

„Chciałbym nieraz przemówić — mawiał on — ale rozumiem, że kołatając do wszystkich drzwi, tego uczynić mi nie wolno“.

I milczał uparcie — a nawet kiedy dostał zaproszenie od rządu francuskiego, by zwiedził pola bitw — odmówił Sienkiewicz temu wezwaniu.

Jakże to wielką składa on przez to ofiarę, bo kogóż bardziej niż jego nęcić musiało, by oczyma własnymi oglądać sceny żywe bitew i wojen, którym w swych powieściach poświęcił był lwią część opisów? A jednak bez namysłu wyrzeczenie się to przeniesie w ofierze, jedynie dlatego, ażeby nie zostać pomówionym o jaką stroniczość.

Warto przytoczyć dosłownie, co sam o tem w jednym z listów pisze:

„Czytałem ciągle, a przynajmniej od czasu do czasu, w gazetach o rozmaitych moich orientacjach. Czasem się to przykrzy. Wprawdzie i ja często „timeo Danaos“, ale moje stanowisko jest proste. Uczuciowo jest przyjazne dla tych, którzy chcą i mogą zapewnić nam jak najwięcej samodzielności i rozwoju — a faktycznie, póki jestem prezesem Komitetu, który musi mieć dostęp do wszystkich dzielnic, jest ściśle neutralne. Przestrzegam tego tak dalece, że, gdy mnie rząd francuski zaprosił do zwiedzania frontu, odmówiłem... Nie brakło mi ochoty widzieć wojnę z bliska, tak jak ją oglądał zaproszony Rudyard Kipling. Ale ponieważ trzebały

było oświadczać się z sympatjami, widywać figury urzędowe, podlegać wywiadom dziennikarskim, więc wolałem się wstrzymać. Kosztowało mnie to dużo, ale trudno! Najpilniejszą obecnie rzeczą jest ratować zagrożone przez głód i nędzę życia polskie. To ważniejsze od wszelkich romantyzmów i realizmów politycznych“.

Te dzieła jego miłości i serca pieczęcią są prześliczną na wszystkie jego utwory pióra, bo raz jeszcze się pokazało, iż twórca jego dzieł i powieści nie tylko był duży talent, nie tylko intuicyja, ale i geniusz wielkiej miłości, który talentem sterował a odczucie artystyczne zaprawiał.

I skutek jego miłosiernej akcji był iście olbrzymi: posypały się miliony na cierpiącą Polskę, a on ma tę radość i pociechę, iż Ojciec św. sam rękę za Polską wyciągnie do całego świata, a jego swym listem odszczególni i uczi. Prawdziwie: „zwycięstwa i czci doznaje, kto daje dary“ (Eccl. 22. 9).

Znalazły się tylko głosy, na szczęście nieliczne wśród swoich, które poczęły podejrywać ten wielki czyn samarytański naszego pisarza; jęły jego milczenie, tak pełne rozumu i pełne wyrzeczenia się, pomawiać o jakieś ukryte tendencje — jęły nawet samemu, i dziełu osuszania łez tej straszliwej niedoli przyganiać — jęły te głosy wołać, że Polska nie potrzebuje jałmużny, wystarczy jej bowiem upomnieć się o swe prawa. Wolałbym tej smutnej i bolesnej strony nie poruszać. Przyniewolony jestem jednak, aby i o tem wspomnieć, bo jeżeli pomawianie intencji pisarza miało swe źródło w jakiejś złej woli, to rzucanie się na dzieła miłosierdzia, które posiadają zawsze język przekonywujący dla całego świata, były dowodem jakiegoś obłądnego fanatyzmu a przytem zupełnego niezrozumienia misji dla Polski.

Czyż bowiem ten, który wskazywał na straszliwe obnażenie narodu, i tłumaczem był jego łez, a rzecznikiem jego ran, czyż nie mówił najwymowniej zarazem i o jego prawach?

Europa, która z pióra Sienkiewicza otrzymała była obraz wspaniały i kraśny polskiej przeszłości, żywo wyryty w jej wyobraźni, czyż nie była uderzona olbrzymim kontrastem, gdy ten sam mistrz odtwarzał przed nią obraz drugi — obraz ponury i straszny, w którym kraśne szaty zmieniły się w szaty żałoby — a wieniec chwały we wieniec cierniowy?

Czyż współczując z nieszczęściem narodu, nie musiał się zapytać Europa, kto to wszystko zawinił? a otrzymawszy odpowiedź, że nie Polska, czyż nie była poruszona wezwaniem Sienkiewicza, by uderzyć się w piersi własne?

Jak ongi, malując w swych szkicach nędzę i niedolę Sienkiewicz i bez słowa morału mówił jednak o obowiązkach i zaniebaniu tych, przed którymi obrazy tej nędzy się przewijały, tak i dziś, jego głos samarytański jest głosem mentorskim, choć mówi tylko o samej nędzy.

Przedtem przez swe utwory przemówił o Polsce do wyobraźni Europy i świata — dziś wyciągniętą ręką po jałmużnę przemówił już do samych sumień.

„Odpowiedz“ — powiada Pismo św. — „głupiemu według głupstwa jego, aby się sobie nie zdał mądrym“ (Ks. przyp. 26. 5).

Odpowiedział Sienkiewicz na te szkalowania swoich, bo odpowiedzieć należało; ale odpowiedział z taką godnością i taką szlachetnością, odpowiedział z wyżyn z takim pokojem, a taką wzniosłością, nie zniżając się nawet do obrony siebie, że można było przystosować do tej publicznej odpowiedzi, co świadectwem była

jego duszy, słowa Eklezjasty: „Nauka męża po cierpliwości bywa poznana, a cześć jego jest mijać nieprawość“ (47. 17).

* * *

Umierał ślicznie; śmierć jego odkryła skarby szlachetnej jego i miłującej duszy. Wrażenia dni ostatnich wstrząsnęły jego organizmem. Dzwon historii i opatrności wydzwaniał godzinę Polski.

Zrywał się, by przybyć do Krakowa, a stąd pospieszyć do Warszawy.

Za wiele czuł, za wiele kochał, i serce jego nie wytrzymało nadmiaru wrażeń. Dostał ataku serca. Sam każe sobie przywołać kapłana, odbywa przed nim spowiedź; przyjmuje ostatnie Sakramenta.

Jak jeden z jego bohaterów konał bohaterską i chrześcijańską śmiercią z wezwaniem Najśw. Maryi Panny, podobnie i on umierał pełen pogody duszy i modlitwą błagalną do Najśw. Panny. Odmawiał konając „Pod twoją obronę“. I jeszcze raz od nieba zawrócił spojrzenie do ukochanej swej ziemi — i usta jego bez skargi, ale z bólem wyszeptaly: Bolesnie mi umierać, nie ujrawszy wolnej ziemi Polski.

Dwie miłości, Boga i Ojczyzny, co spowiły były całą jego duszę, zbiegły się obie jeszcze w godzinę śmierci, aby zaświadczyć, czem dusza jego cała żyła i czem tchnęła.

I nie ujrzał już więcej tej ziemi. Jak Mojżesza, wiernego swego sługę, doświadczył Go Pan. I dał Mu tylko zdala rąbek jej oglądać. Zorzę i świtanie powitał i pożegnał, i odszedł nas. Ale niechaj mi będzie wolno rzecznikiem być mego narodu; i mamże Cię jeszcze zapewniać Mistrzowi słowa, stroicielowi narodowej duszy, że

śmierć Twoja bolesną żałobą go otula, w chwili, gdy w szaty stroi się szczytne?

I mamże Cię zapewniać, że my na nowych drogach naszego ducha obrócim się tam, gdzie Ty nam obracać się kazałeś?

A ty nam wskazałeś Chrystusa.

I rozpoczynając nową erę narodowego życia, my się za wskazaniem serc naszych i wskazaniem Twojem ku Niemu obrócim, i w naszych wszystkich niepewnościach, zwątpieniach i ciemnościach my Chrystusa idącego przez dzieje Polski będziem pytać: „Quo vadis Domine?“

A Chrystus okaże nam swoje Ewangelie, Kościół swój i sztandar swego Krzyża, i wskazując nam posłannictwo Polski rozślone w pismach Twoich nakaże na nowo apostołować dla Swego Imienia i Swojej chwały.

I nie chcemy budować na samej tylko materyalnej sile, tem mniej na samej naszej mądrości i przemyślności; chcemy budować na tem co nieprzemienne jest a coś Ty tak ślicznie wyraził w „Quo vadis“ mówiąc o symbolu siły pozbawionej duszy i sumienia jak i o symbolu siły jedynie zwycięskiej.

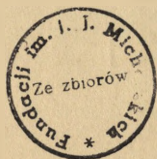
„I tak minął Nero jak mija wicher, burza, pożar wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu“.

A te słowa, któreś położył u końca twej pięknej powieści my weźmiem za dewizę na początek i wstęp, poczętego przez Pana już żywego, realnego i dziejowego poematu naszego narodowego życia.

Sprowadzim twe kości na ziemię rodzinną. Gdziekolwiek one spoczną, będą świadkami naszych zobowiązań; będą zakładnikami naszych serc i dusz.

A na tę nową drogę nie oszołomieni szczęściem, ale korni,
nie dufający w siebie ale w Panu, weźmiem modlitwę, którąś że-
gnał świat i ziemię ukochaną; weźmiem ją by i Ciebie w podaniu
narodowi ręki wyręczyć, i nas samych umocnić; weźmiem modlitwę
Twą pożegnania za modlitwę powitania, i głosem wielkim serca
uderzym w wołanie:

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko!



F. 7857

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F. 2857

